

**Milena Cygan**

 <https://orcid.org/0000-0003-1407-7183>

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

 <https://ror.org/0583g9182>

## **Wokół sporu o naturę człowieka**

**Recenzja: B. Hare, V. Woods, „Przetrwają najzyczliwsi.  
Jak ewolucja wyjaśnia istotę człowieczeństwa?”, tłum.  
K. Kalinowski, Copernicus Center Press, Kraków 2022, ss. 279**

 <https://doi.org/10.15633/lie.30108>

Człowiek jest dobry czy zły? Jaka jest jego prawdziwa natura? Co stanowi o istocie człowieczeństwa? Pytania te zadawali sobie filozofie i uczeni już od najdawniejszą czasów. Okazuje się jednak, że pula odpowiedzi, jakich udzielono w ciągu minionych wieków, wciąż jeszcze nie została wyczerpana. Co jakiś czas pojawiają się więc nowe publikacje, których autorzy, mając za sobą zaplecze współczesnych metod badawczych, starają się wnieść coś nowego do obecnego stanu wiedzy o człowieku lub zrewidować, często błędne, utrwalone w zbiorowej świadomości przekonania na temat naszego gatunku. Jedną z takich właśnie pozycji jest praca Briana Hare'a i Vanessy Woods — badaczy związanych z Duke Canine Cognition Center — pod tytułem *Przetrwiają najżyczliwsi. Jak ewolucja wyjaśnia istotę człowieczeństwa?*

Książka rozwija idee, które autorzy przedstawili w 2017 roku w artykule *Survival of the Friendliest: Homo sapiens Evolved via Selection for Prosociality*. Traktuje o mechanizmach ewolucji, które zapewniły nam przetrwanie i ukształtowały nasz gatunek. Według autorów kluczową rolę w tym procesie pełniła zdolność do współpracy i przyjaźni. Twierdzeniem tym występują przeciwko popularnej teorii „przetrwania najsilniejszych”, powstałej w wyniku dosłownej interpretacji darwinowskiej teorii walki o byt oraz związanej z nią koncepcji „przetrwania najlepiej dostosowanych”: „Możliwe, że żadna zdroworozsądkowa teoria nie wyrządziła więcej szkody — oraz nie jest jednocześnie bardziej błędna — niż przetrwanie najsilniejszych” (s. 12). Nasuwa się pytanie, czy autorzy mają rację i rzeczywiście jest to „błędna teoria”? Skąd się wzięła i jak doszło do tego, że przeniknęła i utrwaliła się w powszechnej świadomości?

Termin „walki o byt”, o którym mowa, Darwin zapożyczył od Thomasa Malthusa i używał go do wyjaśnienia mechanizmu doboru naturalnego, polegającego na konkurencji między osobnikami tego samego gatunku lub różnych gatunków. Sam uczony prawdopodobnie zdawał sobie sprawę z możliwych nieporozumień związanych z tym pojęciem, dlatego podkreślał, że wyrażenie „walka o byt” stanowi raczej metaforę i bierze je „w szerokim i przenośnym znaczeniu, rozumiejąc przez nią zależność jednych istot od drugich, a także nie tylko życie osobników, ale i pomyślnie widoki na pozostawienie potomstwa”<sup>1</sup>. Walka o byt oznaczała dla niego po prostu zdolność

1 K. Darwin, *O powstaniu gatunków*, tłum. S. Dickstein, J. Nusbaum, Warszawa 2004, s. 61.

do przetrwania i pozostawienia potomstwa. Nie zawsze, jak można wyczytać z jego opisu (zamieszczonego w trzecim rozdziale *O powstawaniu gatunków*), „walka o byt” odbywała się na drodze agresji i bezwzględnie eliminowania innych osobników, natomiast często opierała się na zależności, współpracy i wzajemnej pomocy. Uzyskiwanie przewagi jednych organizmów nad drugimi dokonywało się więc, według Darwina, na wiele sposobów, niekoniecznie tylko tych „brutalnych”, stąd pisał: „w takich to rozmaitych znaczeniach, przechodzących jedno w drugie używam dla wygody, ogólnego wyrażenia walki o byt”<sup>2</sup>.

Wyjaśnienia Darwina nie zdołały jednak uchronić „walki o byt” przed dosłowną czy — lepiej powiedzieć — jednostronną interpretacją. Popularność bardzo szybko zdobyło pojmowanie tego pojęcia w duchu hobbesowskim, jako „krwawej wojny wszystkich ze wszystkimi”. Przekonanie, że człowiek jest z natury wrogo nastawiony do drugiego człowieka i uznaje tylko prawo silniejszego<sup>3</sup>, okazało się bardzo przekonujące. Jeśli się nad tym zastanowić, to nie ma w tym nic dziwnego. W trakcie całej zapisanej historii ludzie prowadzili wojny, zwalczali się wzajemnie i prześcigali w okrucieństwach. Twierdzenie, że źródła tych tendencji tkwią w ludzkiej naturze, pojawiło się więc już stosunkowo dawno. Poniekąd taką tezę zawierała w sobie też teologiczna koncepcja skażenia człowieka przez grzech pierworodny<sup>4</sup>. W teorii Darwina znaleziono naukowe potwierdzenie, lub raczej usprawiedliwienie dla ludzkiej agresji.

Dosłownie rozumiana „walka o byt” i „przetrwanie najsilniejszych” szybko weszła do słownika polityków i ideologów, by w końcu znaleźć się u podstaw ruchów i teorii społecznych, z tzw. darwinizmem społecznym na czele. Przedstawiciele tego kierunku głosili, że ludzkie społeczności dzielą się na jednostki bądź grupy społeczne, z których jedne są „z natury” lepsze od innych; ci lepsi nie tylko nie mają obowiązku pomagać tym słabszym, gorszym, a raczej powinni dążyć do ich wyeliminowania. Pogląd ten stanowił źródło

2 K. Darwin, *O powstaniu gatunków*, s. 62.

3 Por. E. Czerwińska-Jakimiuk, *Agresja w perspektywie psychologicznej i filozoficznej. Przegląd wybranych teorii*, „Argument. Annual Philosophical Journal” 10 (2020) nr 1, s. 199.

4 Por. J. Reykowski, *Antagonizm i walka — nieusuwalne składniki ludzkiej kondycji?*, „Nauka” (2005) nr 4, s. 10.

ideologicznych inspiracji między innymi dla eugeniki, imperializmu, rasizmu, faszyzmu czy nazizmu, a ich konsekwencje wielokrotnie okazywały się wręcz przerażające. Trudno się więc nie zgodzić z autorami omawianej książki, że nie takie rozumienie „walki o byt” miał Darwin na myśli i że przetrwanie najlepiej dostosowanych czy najsilniejszych nie oznaczało dla niego systemowe likwidowanie tych, których uznano za słabszych bądź gorszych. Mając zaś na uwadze współczesne praktyki, wprowadzane niekiedy w korporacjach czy w wolnorynkowych rozwiązaniach, cały tzw. „wyścig szczurów”, stwierdzenie, że „idea przetrwania najsilniejszych ciągle jeszcze pokutuje w zbiorowej świadomości” nie jest dalekie od prawdy.

Hare i Woods podejmują się dowieść tezy, że to nie krwawa walka, lecz przyjazne nastawienie (definiowane jako rodzaj zamierzonej lub niezamierzonej współpracy czy pozytywnego zachowania wobec innych) zadecydowało o naszym ewolucyjnym sukcesie i o tym, jacy jesteśmy. Pogląd głoszący „przetrwanie najsilniejszych” uważają za kiepską strategię przetrwania:

Badania wskazują – piszą autorzy – że bycie największym, najsilniejszym i najbardziej wrednym zwierzęciem może wiązać się z wysokim poziomem stresu przez całe życie. Stres doświadczany w grupie społecznej uszczupla bilans energetyczny organizmu, osłabia układ odpornościowy i zmniejsza liczbę potomstwa. Agresja jest równie kosztowna, gdyż każda walka zwiększa szanse, że zostaniesz ranny, a nawet zabity. Taki rodzaj sprawności fizycznej może prowadzić do osiągnięcia statusu samca alfa, ale równie dobrze może sprawić, że twoje życie będzie „samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie” (s. 13).

A zatem „walka o byt”, jak wspomniano wcześniej, ma też swoją jasną stronę, którą jest przyjaźń i współpraca. I to zdolność do ich praktykowania, zdaniem Hare i Woods, wpisana jest głęboko w naszą naturę.

Oczywiście warto nadmienić, że pogląd taki nie jest nowy. Jak wspomniano, już sam Darwin opisywał liczne przykłady współpracy i przyjaznego nastawienia w przyrodzie, a wręcz się nimi zachwycał. Szczególnie dał temu wyraz w dziele *O pochodzeniu człowieka*. Za kluczowe w przetrwaniu zwierząt (zwłaszcza żyjących w stadzie) uznał uczucie sympatii. Uważał, że rozwinęło się ono przede wszystkim u tych zwierząt, którym życie w gromadzie

dawało korzyści. Twierdził, że pomiędzy zwierzętami żyjącymi w stadzie, korzystającymi z przywilejów życia stadnego, jednostki uzyskujące najwięcej przyjemności w pozyciu towarzyskim najmniej ulegały niebezpieczeństwu, gdy tymczasem te, które mało dbały o swoich współtowarzyszy i preferowały raczej przebywanie w samotności, zdecydowanie częściej padały ofiarą wrogów<sup>5</sup>. Skonkludował:

jakkolwiek skomplikowany byłby sposób powstania tego uczucia, ponieważ jednak odgrywa ono bardzo ważną rolę u tych zwierząt, które zmuszone są gromadnie występować do walki z nieprzyjacielem, przeto podpada pod wpływ przyrodniczego doboru. Te bowiem stada, które posiadają największą liczbę jednostek obdarzonych takim uczuciem, wydoskonalonym w najwyższym stopniu, będą się najlepiej rozwijać i jako uprzywilejowane zdołają najliczniej się rozmnożyć<sup>6</sup>.

Sympatia była więc istotną, cenną i pożądaną cechą w walce o byt.

Badania nad mechanizmem przyjaźni i współpracy podejmowali także inni badacze. Trudno nie wspomnieć tu przyrodnika, krytyka darwinizmu społecznego i kapitalizmu Piotra Kropotkina i jego dzieła *Pomoc wzajemna*. Na podstawie swoich obserwacji (oraz innych badaczy, np. Karla Kesslera, których przywołuje w swojej pracy), rosyjski naukowiec twierdził, że obok prawa walki wzajemnej, w przyrodzie działa również prawo wzajemnej pomocy, dużo ważniejsze dla rozwoju gatunku niż rywalizacja. Uważał, że tam, gdzie niknie walka pomiędzy jednostkami o środki do życia, a na jej miejsce pojawia się współdziałanie, następuje rozwój zdolności intelektualnych i moralnych, zapewniających gatunkowi lepsze możliwości przeżycia. Okazywanie sobie pomocy Kropotkin uznał więc za pierwszorzędny czynnik utrzymania życia, zachowania każdego gatunku oraz jego rozwoju<sup>7</sup>.

Także współcześni badacze, mając do dyspozycji nowe metody badawcze i nauki, jak etologia, neurobiologia czy kognitywistyka, coraz częściej zdają się przekonywać, że zdolność do empatii, współczucia oraz życzliwości jest dla

5 Por. K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, tłum. M. Ilecki, Warszawa 1936, s. 129.

6 K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, s. 131.

7 Por. P. Kropotkin, *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, tłum. J. Hempel, Warszawa 1946, s. 14.

ludzi kluczowa i ma głębokie korzenie ewolucyjne. Przykładem może tu być znany prymatolog Frans de Waal, pionier badań nad naczelnymi. Wielokrotnie w swoich pracach podkreślał, że nasz gatunek oprócz strony samolubnej, ma też stronę społeczną, opartą na empatii i życzliwości. W książce *Wiek empatii* wzywał, aby nie wierzyć teoriom, które mówiły o tym, że musimy walczyć o przetrwanie, bo taka jest nasza natura. Wiele zwierząt przeżywa nie poprzez wyeliminowanie innych i przywłaszczenie sobie ich zasobów, ale poprzez współpracę i dzielenie się. Holenderski badacz podkreślał, że konieczna jest rewolucja w postrzeganiu ludzkiej natury. Zbyt wielu ekonomistów i polityków modelowało (i nadal modeluje) społeczeństwo ludzkie jako ciągłą walkę, która ich zdaniem występuje w przyrodzie, a która tak naprawdę jest wymysłem: „Zachowują się jak magik, który najpierw podrzuca swoje założenia ideologiczne do kapelusza natury, żeby następnie wyciągnąć je triumfalnie za uszy, demonstrując nam, jak bardzo świat przyrody zgadza się z ich poglądami. To sztuczka, na którą zbyt długo dawaliśmy się złapać”<sup>8</sup>. Oczywiście, w świecie występuje konkurencja, nie można temu zaprzeczyć, jednak nie da się żyć, gdyby się ograniczyć tylko do niej.

Można powiedzieć, że Hare i Woods swoją pracą odpowiadają na postulowane przez de Waala wezwanie do „rewolucji w myśleniu o ludzkiej naturze”. W poszczególnych rozdziałach swojej książki nie tyle jednak starają się uzasadnić, że jesteśmy zdolni do współpracy, podobnie jak i inne zwierzęta, ile raczej ukazać, jak doszło do wyewoluowania tej cechy. Zdaniem badaczy, skoro tylko nasz gatunek przetrwał i się rozwinął — jako jedyny spośród innych gatunków ludzi — czymś musieliśmy się wyróżniać. Kultura, zdolności językowe, technologia, posługiwanie się ogniem, wielkość mózgów i liczba neuronów nie różniły nas aż tak bardzo od siebie. To inne gatunki były mądrzejsze i silniejsze z fizycznego punktu widzenia, znacznie lepiej przystosowane. Nasz jednak był, według autorów, nastawiony najbardziej „przyjacielsko”, i tę swoją pozorną „słabość” przekuł w zwycięstwo.

Wyjaśniając, jak doszło do tego, że staliśmy się gatunkiem przyjacielskim, badacze z Duke Canine Cognition Centre odwołują się do hipotezy samodomowienia. Udomowienie to proces polegający na intensywnej selekcji

8 F. de Waal, *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, tłum. L. Lamża, Kraków 2019, s. 17.

pod kątem przyjazności. Kiedy zwierzę zostaje udomowione, oprócz tego, że staje się znacznie bardziej przyjazne, przechodzi wiele innych ważnych zmian, które wydają się ze sobą zupełnie niezwiązane. Syndrom udomowienia przejawia się w kształcie głowy, twarzy, wielkości zębów i pigmentacji różnych części ciała lub włosów. Obejmuje także zmiany w cyklach rozrodczych, układzie nerwowym i hormonach. Ukazując, jak działa ów proces, autorzy powołują się na eksperyment rosyjskiego badacza Dmitrija Bielajewa, który udamawiał lisy, posługując się tylko jednym kryterium — czy lisy zbliżą się do ludzkiej ręki — czyli pozytywną reakcją emocjonalną na ludzi. Po około pięćdziesięciu pokoleniach udomowione, tj. przyjazne lisy wskakiwały w ramiona, lizaly twarze i oddawały mocz z radości na widok człowieka. Kiedy badacze poddawali testom przyjazne lisy, okazało się, że podobnie jak psy, potrafiły one odczytywać ludzkie intencje z samych gestów. Podczas gdy dzikie uciekały, przyjazne lgnęły do ludzi. Zmieniło się nie tylko ich zachowanie, zarejestrowano zmiany fizjonomiczne i fizjologiczne. Charakteryzowały się też wyższą inteligencją społeczną i zdolnościami poznawczymi. Udomowienie zmieniło gatunek.

Chociaż udomowienie kojarzy się z celową, intencjonalną selekcją dokonywaną przez człowieka, może ono również nastąpić w drodze doboru naturalnego — staje się wtedy samoudomowieniem. Autorzy specjalizują się w badaniach nad psim poznaniem<sup>9</sup>. Zanim doszli do koncepcji samoudomowionych ludzi, lata obserwacji i badań doprowadziły ich do hipotezy samoudomowienia psów. Powszechna narracja jest taka, że ludzie udomowili wilki, które stały się potem psami. Badacze wskazują na to, że taka wersja zdarzeń jest bardzo mało przekonująca. Wilki potrzebują dużej ilości pożywienia (tym bardziej wilki okresu epoki lodowcowej, bo o nich tu mowa), z tego względu trudno uwierzyć, że ludzie, zwłaszcza w czasach, gdy o pokarm było trudno, mogli sobie pozwolić na udomowienie tych zwierząt. To raczej odpadki i resztki jedzenia, które ludzie pozostawiali po sobie, stały się pokusą dla głodnych wilków. Osobniki, które się nie bały, były bardziej przyjacielsko

---

9 Brain Hare i Vanessa Woods są autorami książki *The Genius od Dogs. How Dogs Are Smarter Than You Think*, wydanej w języku polskim nakładem CCPress. Polski tytuł to *Psi geniusz. Dlaczego psy są mądrzejsze niż nam się wydaje?*, tłum. Z. Lamża, Kraków 2019.

nastawione, podchodziły bliżej obozowisk i żywiły się pozostałościami. Rozmnażały się między sobą, te zaś, które wykazywały agresję wobec ludzi, były zabijane. Po wielu pokoleniach przyjacielskie wilki zmieniały wygląd i zachowanie, podobnie jak lisy badane przez Bielajewa. Ludzie odkryli, że te nowe wilki mają zdolności do odczytywania naszych gestów i że mogą być dla nas użyteczne. Nie my udomowiliśmy wilki, wilki udomowiły się same, i jako psy stały się jednym z najliczniejszych gatunków na ziemi. Przyjacielskość okazała się dobrą strategią.

Samoudomowienie jest więc selekcją pod kątem przyjacielskiego nastawienia, dokonującą się w wyniku doboru naturalnego. Proces ten nastąpił u ludzi i u szympanów karłowatych (bonobo). Hipoteza przewiduje, że gdyby *homo sapiens* uległ samoudomowieniu, powinniśmy znaleźć dowody selekcji pod kątem przyjazności (lub selekcji przeciw agresji) u naszych przodków. Wprowadzie zachowanie nie ulega skamienieniu, jednak neurohormony regulujące zachowanie kształtują nasze ciała, a zmiany te można prześledzić na podstawie okazów paleoantropologicznych.

Autorzy opisują więc, jak z innymi badaczami pracującymi w Duke University śledzili zmiany fizjologiczne w zapisie kopalnym. Szkielety *homo sapiens* różniły się kształtem od kości innych ludzi; ponadto nasz gatunek zmieniał cechy fizyczne w trakcie swojego rozwoju: z upływem czasu malały łuki brwiowe, następowało skracanie twarzy i kurczenie się głów. Twarze współczesnych łowców-zbieraczy i rolników stały się delikatniejsze, co wskazywało na spadek poziomu testosteronu. Inny neurohormon, serotonina (jej wzrost pojawia się na początku zespołu udomowienia), mógł wywołać szereg zmian, które doprowadziły do zmniejszenia mózgow i czaszek oraz spadku agresji. Pod wpływem tego neuroprzekaźnika zachowanie staje się bardziej przyjacielskie, osobniki są skłonne do współpracy, mniej zaś do krzywdzenia innych. Jeśli w wyniku udomowienia zmienił się poziom testosteronu i serotoniny u *homo sapiens*, prawdopodobnie zmieniła się także inna cząsteczka — niższy poziom testosteronu i wyższa serotonina wzmocniły wpływ hormonu oksytocyny na więzi społeczne.

Skoro ludzie ewoluowali w kierunku życzliwości i współpracy, skąd wojny i okrucieństwa, jakich się dopuszczają? Hare i Woods starają się odpowiedzieć i na to pytanie. Okazuje się, że przyjacielskość ma swoją ciemną stronę.



Autorzy wskazują, że niektóre z tych samych zmian neurohormonalnych leżących u podstaw życzliwości sprzyjają także przemocy i agresji. Kluczowa jest tu oksytocyna, nazywana „hormonem uścisku” bądź hormonem „niedźwiedziej mamy”. Ta sama oksytocyna, która przepływa przez matkę wraz z przyjściem na świat noworodka, podsyca wściekłość, jaką odczuwa matka, gdy ktoś grozi dziecku. Oksytocyna jest również powiązana z pokrewnymi formami męskiej agresji. Dostępna oksytocyna wzrasta, gdy samiec wiąże się ze swoją partnerką. Jest wobec niej bardziej opiekuńczy, ale też bardziej skłonny do ataku na nieznanego, który jej zagraża.

Skorelowanie więzi społecznych, oksytocyny i agresji jest powszechnie obserwowane wśród ssaków.

Zdaniem autorów *homo sapiens* został ukształtowany przez samoudomowienie, stąd zwiększona życzliwość przyniosła także nowe formy agresji. Większa dostępność serotoniny zwiększyła wpływ oksytocyny na nasze zachowanie. Członkowie grupy potrafili łączyć się ze sobą, a więzi między nimi były tak silne, że czuli się jak w rodzinie. Nowa troska o innych pojawiła się wraz z chęcią brutalnej obrony niepowiązanych ze sobą członków grupy. Ludzie stali się bardziej agresywni, gdy ci, których kochali bardziej intensywnie, byli zagrożeni: „Podczas gdy nasz gatunek w przyjaznym nastawieniu wobec obcych przypomina bonobo, w przypadku ludzi obejmuje to tylko wybranych obcych. Oceniamy obcych na podstawie ich tożsamości grupowej” (s. 135). Miłość do własnej grupy wzmacnia strach, agresję i niechęć wobec obcych odmiennej tożsamości.

Do podobnych wniosków, jak Woods i Hare, kilkadziesiąt lat wcześniej doszedł Albert Schweitzer. Twierdził, że w rozumieniu człowieka prymitywnego zakres pojęcia solidarności jest bardzo wąski – ogranicza się do krewnych, czyli członków plemienia. Odwołując się do swojego doświadczenia z afrykańskiego szpitala, opisywał sytuację, gdy zlecał lżej choremu jakąś usługę względem obłożnie chorego. Dany człowiek wykonał polecenie, ale tylko wtedy, jeśli tym bardziej chorym był członek jego plemienia. Jeżeli zaś chodziło o obcego, odpowiadał: „to nie mój brat”<sup>10</sup>. Życzliwość do najbliższego kręgu

---

10 A. Schweitzer, *Problem etyki w wyższym stopniu rozwoju myśli ludzkiej*, w: A. Schweitzer, *Życie*, tłum. J. Piechowski, Warszawa 1974, s. 9–10.

rodzinnego, plemiennego czy grupowego wydaje się bardziej naturalna. Rozszerzenie jej na innych członków ludzkiej społeczności jest już trudniejsze do osiągnięcia. „Jeśli jednak — pisał Schweitzer — ktoś zacznie zastanawiać się nad samym sobą i nad swoim stosunkiem do innych ludzi, uświadomi sobie, że człowiek jako taki jest istotą podobną jemu i jego bliźnim. Stopniowo w miarę rozwoju, zacznie postrzegać, iż zakres jego odpowiedzialności rozszerza się na wszystkie istoty ludzkie, z którymi się spotyka”<sup>11</sup>. Dlatego też, śledząc rozwój etyki, stwierdził, że pierwszym naszym osiągnięciem etycznym było rozszerzenie kręgu solidarności z innymi ludźmi<sup>12</sup>. W chrześcijaństwie zostało to nawet podniesione do rangi prawa, nakazującego kochać wszystkich i wyświadczać im dobro.

Postrzeganie tego, kto należy do „grupy”, jest więc u *homo sapiens* plastyczne. Jako gatunek wykazaliśmy już swoją zdolność do rozszerzenia koncepcji przynależności do grupy na tysiące i miliony. Autorzy książki *Przetrwają najżyczliwsi* twierdzą, że można i należy tę zdolność dalej rozbudowywać, a najlepszym sposobem na rozwiązanie konfliktu między grupami jest zmniejszenie postrzeganego poczucia zagrożenia poprzez interakcję społeczną. Jeśli poczucie zagrożenia sprawia, że chcemy chronić innych z naszej grupy, niezagrażający kontakt między różnymi społecznościami pozwala nam poszerzyć definicję tego, kto do niej przynależy.

Oczywiście nasze poszerzenie kręgu przyjaciół tylko do ludzi nie jest ostatnim krokiem. Obejmuje ono również inne istoty — nie ludzi. Bez tego, jak pisał Schweitzer, nasza etyka byłaby niepełna<sup>13</sup>. Hare i Woods pokazują, że stać nas na wyjście poza własny gatunek. Zastanawiają się też, czy dobroć okazywana zwierzętom przekłada się na życzliwość dla ludzi. Pytanie jest ryzykowne, ponieważ zasadniczo jako ludzie nie lubimy porównywania ze zwierzętami. Podważa to przekonanie o naszej wyjątkowości, przypomina niewygodną dla niektórych prawdę, że część natury dzielimy ze zwierzętami. „Nie jesteśmy do końca świadomi tego — piszą Hare i Woods — jak nasz stosunek do zwierząt wpływa na postrzeganie siebie nawzajem. Dla przykładu,

11 A. Schweitzer, *Problem etyki*, s. 10.

12 Por. A. Schweitzer, *Problem etyki*, s. 9.

13 Por. A. Schweitzer, *Problem etyki*, s. 25.

możemy nie uważać, że życzliwość wobec zwierząt wiąże się z życzliwością wobec ludzi, na ogół jednak wierzymy, że okrucieństwo wobec zwierząt przewiduje okrucieństwo wobec ludzi” (s. 207–209).

Ta wiara, o której piszą autorzy, ma swoje uzasadnienie. Wiadomo na przykład, że okrucieństwo wobec zwierząt, jakiego ktoś dopuszcza się w dzieciństwie, jest sygnałem niebezpiecznych zachowań, które mogą się pojawić w późniejszych latach. To zresztą jeden z objawów psychopatii. Ponadto postawy wobec zwierząt są skorelowane z postawami względem ludzi. Autorzy książki przywołują badania psychologów (Gordon Hodson, Kristof Dhont), którzy sprawdzali, czy osoby uważające, że ludzie są lepsi od zwierząt, częściej oceniają pewne grupy ludzi jako lepsze od innych. Z badań wynikało, że postrzeganie ludzi jako odmiennych lub lepszych od zwierząt odgrywa kluczową rolę w procesie animalistycznej dehumanizacji grup ludzkich, takich jak emigranci, czarnoskórzy lub mniejszości etniczne. Dlatego też porównywanie ludzi do zwierząt jest tak skuteczną taktyką dehumanizującą, a tym samym usprawiedliwiającą okrutne postępowanie.

Jeśli podążać za tokiem rozumowania autorów i przyjąć, że rzeczywiście ludzie wyewoluowali ze względu na przyjaźń i życzliwość, a kierunek tych zmian się nie zmienił, to rodzi się pytanie, czy faktycznie staliśmy się lepsi, mniej okrutni, bardziej życzliwi niż dawniej. Na pewno rozwój technologii sprawił, że pojawiły się bardziej efektywne narzędzia destrukcji, a ludzie stali się skuteczniejsi w niszczeniu i zabijaniu. Czy jednak mniej okrutni? Jak wskazuje Janusz Reykowski w swoim artykule *Antagonizm i walka — nieusuwalne składniki ludzkiej kondycji?*, można uzasadniać pogląd, że w pewnej mierze *homo sapiens* się „poprawił”. Mimo wszystkich okropności, jakie przyniósł wiek XX, i tych, które dzieją się obecnie w różnych częściach świata, zdobyliśmy się na nałożenie pewnych ograniczeń naszym agresywnym tendencjom: tortury, które kiedyś były czymś normalnym, są zabronione w większości krajów; ogranicza się surowość i widowiskowość kar; od wojskowych wymaga się, aby podczas działań dążyli do minimalizowania strat wśród ludności cywilnej; posiadamy Kartę Praw Człowieka, upominamy się o prawa zwierząt itd.<sup>14</sup> Można zatem zaobserwować pewien postęp, niemniej same tendencje antagonistyczne nie

14 Por. J. Reykowski, *Antagonizm i walka*, s. 9.

zniknęły. Pozostaje nam jedynie je zrozumieć oraz wypracować lepsze sposoby radzenia sobie z konfliktami i ich przewycięzania.

Natura człowieka jest więc złożona. Przyzwyczailiśmy się przez wieki zwracać raczej więcej uwagi na jej mroczną stronę, uznając walkę za podstawowy czynnik rozwoju, który zagwarantował nam przetrwanie. Nauka (m.in. neurobiologia) już dawno wskazała na struktury w mózgu, które odpowiadają za zachowania agresywne, stąd wielu badaczy uważało, że zdolność do agresji jest wrodzona (Konrad Lorenz). Jednakże, jak przekonują Hare i Woods, przywołując wiele eksperymentów i wyników badań, bardziej niż do agresji zostaliśmy „stworzeni” do życzliwości, przyjaźni i okazywania sobie pomocy. Z biologicznego i ewolucyjnego punktu widzenia w dużo większym stopniu to one są odpowiedzialne za istnienie i rozwój naszego gatunku. Omawiana książka nie jest więc odpowiedzią na pytanie, czy jesteśmy dobrzy czy źli z natury, nie rozstrzyga zatem „odwiecznego sporu o ludzką naturę”, i nie to wydaje się zamysłem autorów. Starają się oni jedynie pokazać, że z ewolucyjnego punktu widzenia mechanizmy odpowiadające za nasze pozytywne, przyjacielskie nastawienie wielokrotnie okazywały się bardziej korzystne niż tendencje agresywne. Nie samą walką żył człowiek, w przeciwnym razie by nie przeżył.

Podążając za tokiem wywodów Briana Hare i Vanessy Woods, można powiedzieć, że pewnym paradoksem ewolucji jest to, że złe rzeczy, które czynimy, są konsekwencją naszej ewolucji w kierunku życzliwości, swego rodzaju skutkiem ubocznym. Im większa bywa miłość, tym większe pokłady agresji może wyzwolić. To prawda, nie żyjemy przecież w świecie idealnym. Miłość do jednych wymaga poświęcenia drugim. Pragnienie ochrony, wyżywienia siebie, bliskich osób czy hodowanych zwierząt sprawia, że niejednokrotnie musimy odebrać życie innym stworzeniom. Tak ten świat jest „skonstruowany”, czy nam się to podoba czy nie. Może właśnie „miłość do określonej grupy”, a nie „miłość do wszystkich”, w pewnych okolicznościach okazywała się lepszą strategią na przetrwanie. Być może, gdybyśmy kochali i byli życzliwi w jednakowym stopniu dla wszystkich, nie potrafilibyśmy podejmować kluczowych dla przetrwania decyzji. Jedyne, co możemy zrobić, to rozstrzygnąć, czy skazujemy istoty żyjące na cierpienia lub śmierć na podstawie

nieuniknionej konieczności, czy za motywami naszego działania stoi bezmyślność, przekonanie o byciu lepszym i silniejszym.

„O ileż dalej bylibyśmy – pisał Schweitzer – gdyby ludzie troszczyli się o dobro stworzeń i wyrzekli się wszystkiego zła, które im bezmyślnie wyrządzają. Mamy obowiązek walki przeciw antyhumanitarnym tradycjom i nieludzkim uczuciom, które zachowały się jeszcze w naszych czasach”<sup>15</sup>. Hipoteza samoudomowienia, którą proponują autorzy, wyjaśnia, że jako gatunek ewoluowaliśmy, aby nawiązywać kontakty z innymi, nie aby z nimi walczyć. To, czy ta hipoteza jest słuszna czy nie, potwierdzą kolejne badania; na pewno jest interesująca i jako taka stanowi ważne przypomnienie, że aby przetrwać i się rozwijać, musimy stale dążyć do rozszerzenia definicji naszej „grupy”.

## Bibliografia

- Czerwińska-Jakimiuk E., *Agresja w perspektywie psychologicznej i filozoficznej. Przegląd wybranych teorii*, „Argument. Annual Philosophical Journal” 10 (2020) nr 1, s. 197–212.
- Darwin K., *O pochodzeniu człowieka*, tłum. M. Ilecki, Warszawa 1936.
- Darwin K., *O powstaniu gatunków*, tłum. S. Dickstein, J. Nusbaum, Warszawa 2004.
- Hare B., Woods V., *Survival of the Friendliest: Homo sapiens Evolved via Selection for Prosociality*, w: „Annual Review of Psychology” 68 (2017), s. 155–186.
- Kropotkin P., *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, tłum. J. Hempel, Warszawa 1946.
- Reykowski J., *Antagonizm i walka – nieusuwalne składniki ludzkiej kondycji?*, „Nauka” (2005) nr 4, s. 7–39.
- Schweitzer A., *Problem etyki w wyższym stopniu rozwoju myśli ludzkiej*, w: A. Schweitzer, *Życie*, tłum. J. Piechowski, Warszawa 1974, s. 9–38.
- Waal F. de, *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, tłum. L. Lamża, Kraków 2019.

---

15 A. Schweitzer, *Problem etyki*, s. 24.

